

„SEN”

# CZARNY I KRWAWE

JERZY NIESIOBĘDZKI

„Sen srebrny Salomei” od lat wywołuje dyskusje i spory. Jest to sztuka należąca do najbardziej kontrowersyjnych dzieł w twórczości Słowackiego. Dziewiętnastowieczni historycy literatury wytykali jej niekonsekwencje konstrukcyjne, nieprawdopodobieństwa logiczne, psychologiczne itd. Dziś — po doświadczeniach surrealizmu — nikt owych zarzutów nie powtarza, ale dyskusja trwa dalej. Przeniosła się tylko w inne miejsce, wprost do teatru. Ustaliśmy, że „Sen” należy do najwybitniejszych dzieł Słowackiego, rozumie-

my okrutne demaskatorstwo sztuki, rozszyfrowaliśmy dokładnie jej problematykę. Jednego tylko do końca nie wiemy: co robić, by w realizacji scenicznej ów klejnot poezji zajaśniał pełnym blaskiem.

„Sen srebrny” wystawiał swego czasu Schiller, kluczem groteski usiłowała go w teatrze nowohuckim „otwierać” Skuszancka, kilka lat temu w Koszalinie Kordziński próbował kluczy teatru Artauda, teatru okrucieństwa, misterium. I jeszcze jedna inscenizacja. W pierwszej połowie kwietnia miała miejsce premiera „Snu srebrnego Salomei” w Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie.

Cóż nowego wniosła ostatnia olsztyńska realizacja dramatu? Jan Bieżyński wyreżyserował przed-

stawienie posiadające tę niewątpliwą zaletę, że oglądający je widz nie musi specjalnie się trudzić nad rozszyfrowaniem splecionej symboliki, metaforyki i fabuły utworu. Główne wątki tematyczne i fabularne sztuki rysują się w tym spektaklu w sposób jasny i oczywisty. Podstawowa opozycja „Snu srebrnego” — konflikt między panami, szlachtą a ludem — od razu, od pierwszych scen, jest widoczny. I od początku akcentowana jest w olsztyńskim spektaklu również obojętność regimentarskiego dworu wobec spraw ludu, jego doli i niedoli. Odblask krwawych łun wywołanego przez Tymenkę chłopskiego powstania na Regimentarzu (Krystyn Wójcik) Księżniczce (Ewa Skarżanka), Leonie (Roman Michalski), Salomei (Małgorzata Pritulak) nie sprawia początkowo większego wrażenia. Dopiero gdy wydarzenia zaczynają dotykać ich osobiście, powodują w nich wstrząsy psychiczne i zaczynają pobudzać do działań. Na polach Ukrainy leje się strumieniami krew, a tymczasem na regimentarskim dworze dwie kobiety, jedna panna — Salomea — i jedna tajemnie poślubiona mężatka — Księżniczka — romansują, rozgrywają swe sprawy sercowe. Ale gdy z kolei owe sprawy sercowe, prywatne, zaczynają krzyżować się z konfliktem klasowym, dzieje się tak, jak by ktoś dolał oliwy do ognia. Regimentarz tłumi bunt ze straszliwym okrucieństwem, Sawa wycina w pień pól

Ukrainy, rzeź szlachty zostaje pomoszona rzezią chłopstwa. Taki — ujmując rzecz oczywiście skrótowo — jest sens przedstawienia i — co najważniejsze — narzuca się on widzowi z dużą siłą i prostotą. W olsztyńskim „Snie srebrnym Salomei” mocno została zaakcentowana polityczna ślepotą szlachty i jej ciasny egolizm. Nie oszczędzono nikogo. Jako nieomal wyrachowane egoistki ukazane zostały również Księżniczka i Salomea. Gra Ewy Skarżanki podsuwa myśl, że Księżniczka ukrywa swe małżeństwo z Sawą, odrzuca propozycję pójścia za Leona, gdyż kto wie, może liczy na pozycję u boku Regimentarza. Małgorzata Pritulak nie wyposażyła Salomei w eteryczność, lecz w cielesność i seks.

Olsztyński „Sen” jest nie tyle srebrny, co czarny i krwawy. Czy jednak trochę nie szkoda właśnie owego „srebra”. Bieżyński, odwrotnie niż kiedyś uczynił w swoim przedstawieniu „Snu” Roman Kordziński postawił na ascetyzm. Zamysł by nie szychem inscenizacyjnym lecz właśnie interpretacją słowa tekstu Słowackiego spektakl zabłysnął — jest bez wątpienia ambitny i godzien uznania. Sam zamysł jednak jeszcze — jak dobrane wiadomo — w teatrze nie wystarcza, liczy się jeszcze realizacja. I tu właśnie patrząc na olsztyński „Sen” od strony aktorskiej, warsztatowej nie sposób już dalej mówić komplementy. Tak naprawdę aktorsko obronił się w

przedstawieniu właściwie tylko jako Regimentarz — Krystyn Wójcik.

Mówienie wiersza, nawet tak pięknego wiersza, jak w dramacie Słowackiego, nie należy na scenie do rzeczy łatwych. Wiadomo o tym od dawna. Ale zrozumienie to jeszcze nie rozgrzeszenie. Nie wnikając w szczegóły, nie podnosząc tu takich kwestii jak dykcja, poczucie rytmu itd., nie da się pominąć faktu podstawowego. Otóż aktorzy występujący w olsztyńskim przedstawieniu są jakby skrepowani poezją dramatu, swobodnie i lotne poetyckie słowo Słowackiego zostaje pozbawione lotności, nie znajduje potwierdzenia w sposobach bycia aktorów i w ruchu scenicznym. Bieżyńskiemu chodzilo o to, by sytuację wyrażały sens padających ze sceny słów, by widz odbierał je jako słowa sceniczne zinterpretowane. I to się udało. Dlatego m. in. nie mamy wątpliwości, co do kierunku, w jakim rozwija się spektakl, co do sensu i wymowy utworu. Ale z drugiej strony „Sen” pozbawiony swej metaforyki, poetyckiej wieloznaczności również niepokoi. Zbliża się bowiem momentami w okolicie zbyt już prostych interpretacyjnych schematów.

„Sen srebrny Salomei” Juliusza Słowackiego w Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie. Reżyseria: Jan Bieżyński. Scenografia: Władysław Wigura. Muzyka: Mateusz Święcicki. Premiera w dniu 14 kwietnia 1973 r.